

# Strażnicy Zawodzia

Anna Tabaka

**Najpotężniejszy po tej stronie Prośny jest św. Wojciech. Nie wiadomo, czy rzeczywiście głosił kazania na terenach wcześnieśredniowiecznej kolebki Kalisza, ale jeśli zapytać rdzennych zawodzian, bez wahania powiedzą, że na pewno tak było. Po świętym patronie strażnikami tradycji tego miejsca są zwyczajni ludzie, żyjący tu z dziada pradziada. Należy do nich także rodzina Machowiczów. Kaliscy rymarze w wakacje zbudowali łódź św. Wojciecha, którą sami zbudowali.**

Machowiczowie mieli w rodzinie murarzy, rzeźników, dorożkarzy, a także właściciela łódek. Łódki, jak widać na zachowanym zdjęciu, były zwyczajne, bez żadnych fikuśności. Ot, lupiny na dwa wiosła, ale cieszyły się przed wojną wielkim powodzeniem. – *W niedzielę po Prośnie to trzeba było się przepłynąć. Zakochani, spacerowicze, rodzice z dziećmi – wszyscy chętnie korzystali. Maty wtedy byłem, ale dobrze pamiętam – opowiada Władysław Machowicz, senior rodu.* Kiedy przyszło do wyboru jego dalszej drogi, ojciec Władysława, murarz, postanowił, że na zmarnowanie chłopaka nie odda i lżejszego fachu niż stawianie ścian kazał się uczyć. Tylko znaleźć porządny zakład, który przyjąłby dziecko z miasta, wcale nie było łatwo. – *Spodobało mi się rymarstwo. Zakład mojego mistrza był przed wojną w rynku, ale do tej roboty wybierano raczej chłopskich synów, bo to i pożytek z nich był dodatkowy, jakieś mleko, jaja i mięso koto świąt. Ja mogłem przynieść tylko jedno – dwie sprawne ręce i smykalkę do rymarstwa, dlatego mi się udało – mówi Machowicz.* Bardzo szybko przewieszał przez ramię torbę przez siebie samego zrobioną i stopniowo brał się za coraz trudniejsze zadania.

Mistrzem został w 1973 roku. Jakoś w tym samym czasie zaczął zbierać pamiątki po kaliskich dorożkarzach, pomny słów jednego z nich, który zwykł powtarzać: „Zobaczysz, jeszcze przyjdą takie czasy, że koń będzie miał złoty ogon”. I stary miał rację. Z tym większym sentymentem otwiera się drzwi szopy Machowiczów. Poprzykrywana, jak bandażami otulana plachtami materiału – stoi w środku dorożka. Ta najważniejsza w przedwojennym Kaliszu, z numerem jeden na latarence. Należała do prezydenta miasta. W kręgu zainteresowań pana Władysława mieści się też gwara kaliska. Ubolewa, że coraz mniej słychać jej wokół; marzy mu się audycja albo chociaż rubryka w gazecie na ten temat.

Mieczysław zainteresowaniom ojca sekundeje od dawna. Skończył Technikum Budowy Fortepianów, potem studia pedagogiczne, aby ostatecznie i tak zostać rymarzem. Czuje się kaliszaniem, ale przede wszystkim jest związany z tym kawałkiem ziemi nad Prośną, gdzie niegdyś rozpościerał się gród księżycy i gdzie przed ponad

dwoma wiekami postawiono drewniany kościółek św. Wojciecha. Dlaczego świątynia nosi takie wezwanie? Czy to nie najlepszy dowód na to, że apostoł Prus zatrzymał się tutaj w drodze do Gniezna? Że przeprowiał się naszą rzeką? Że tutaj, nad jej brzegiem, wygłaszał kazania? Mieczysław w to wierzy, wierzy najczystsza wiarą dziewczyną, że tradycja jest najlepszym orężem i dobrem miasta, siłą jego mieszkańców. Dlatego postanowił zbudować „Calisię” – łódź św. Wojciecha.

## „Calisia”

Aby z rymarza stać się sztuknikiem, najpierw trzeba było przygotować się merytorycznie. Zgromadzenie wiedzy na temat budowania łodzi w średniowieczu, ich wyglądu oraz odpowiedniego materiału na statek, zajęło dwa lata. W końcu w ubiegłym roku jesienią na podwórku Machowiczów zaczęło się coś dziać. Pod foliowym, ciemnym tunelem (dla postronnych obserwatorów dziwnym, bo za wysokim jak na typowe uprawy szklarniowe) pojawił się zarys statku: stępka i wręgi, tj. żebra konstrukcyjne kadłuba. – *Każdą deskę przed zakupem trzeba było dobrze obejrzeć, każdą następnie odpowiednio wygiąć nad parą, żeby dobrze służyła – mówią budowniczy.* Stopniowo, powoli rosły burty. Prace przerwano jedynie przy siedemnastostopniowym mrozie styczniowym, ale gdy po dwóch tygodniach słupek ręki poszedł w górę, robota znowu ruszyła. I tak przez rok, w każde popołudnie z wyjątkiem niedziel. Już jesienią nietypowe zlecenie dostał też ludowy rzeźbiarz z Pamiątkowa. Tadeusz Flak wyrzeźbił dwie głowy gryfów według rysunków z kwatery Drzwi Gnieźnieńskich, przedstawiających żywot św. Wojciecha. Kształt tamtej łodzi stał się wzorem dla „Calisii”. Jednak technologia jej powstawania była już współczesna. Zastosowanie nowoczesnych rozwiązań było konieczne, chociażby z tego powodu, że dzisiaj nie rosną tak olbrzymie dęby, z których bez problemu można byłoby pozyskać stępkę, tj. konstrukcyjny „kręgosłup” 9,5-metrowej łodzi. Machowicze chcą, aby wewnątrz kadłuba zdobyły kopie scen z romańskiego zabytku, wykonane na deszczułkach z 1000-letniego pnia. Taki skamieniały przez wieki w zawodziańskiej ziemi pał przechowują u siebie. W przyszłości statek ma też mieć maszt i żagiel, co jeszcze doda mu uroku. Na razie jest napędzany siłą ramion woźlarzy. Od sierpnia, po uroczystym poświęceniu, poprzedzonym mszą świętą w kościółku św. Wojciecha, „Calisia” pływa już po Prośnie. Miasto w prezencie dla załogi i uczestników jej rejsów ofiarowało ochronne kapy. Weekendowe wycieczki dla wszystkich zainteresowanych rozpoczynają się przy Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego i tutaj się kończą.



Mieczysław Machowicz

Najpiękniejsze są półtoragodzinne wieczorne rejsy na Zawodzie, z pochodniami, na zachód słońca. Machowiczowie najlepiej wiedzą, jak pokazać ich najpiękniejszą rzekę i miasto świata. ■

W akcie chrztu „Calisii” po wsze czasy zapisano:

*„Działo się 30 lipca, roku pańskiego 2005, 1008 lat po śmierci św. Wojciecha, 119 dni po śmierci sługi bożego papieża Polaka Jana Pawła II, za panowania papieża Benedykta XVI, kiedy to prymasem Polski był kardynał Józef Glemp, a na stolicy diecezji kaliskiej zasiadał ks. bp Stanisław Napierała, a proboszczem parafii św. Gotarda był ks. prałat Bolesław Stefanik. W tym czasie pieczę nad kaliskim grodem sprawował prezydent Janusz Pęcherz. W tym dniu o godz. 15 po południu, w obecności władz Kalisza oraz licznie zgromadzonych mieszczan, dokonano chrztu łodzi słowiańskiej św. Wojciecha, której nadano imię „Calisia”. Matką chrzestną łodzi została wielce szanowna pani Marzena Ściśta, kulturą się zajmująca, chrztu dokonał proboszcz tutejszej parafii ks. prałat Bolesław Stefanik, budowniczymi łodzi byli Władysław Machowicz z synem, Mieczysławem, obydwaj rzemieślnicy na Zawodziu zamieszkałi. Po przekonaniu się naocznych, że łódź „Calisia” została wykonana zgodnie ze sztuką szkatniczą, jest bezpieczną, od dnia dzisiejszego będzie pływać po przelanej rzece Prośnie, stając imię najstarszego miasta w Polsce.*

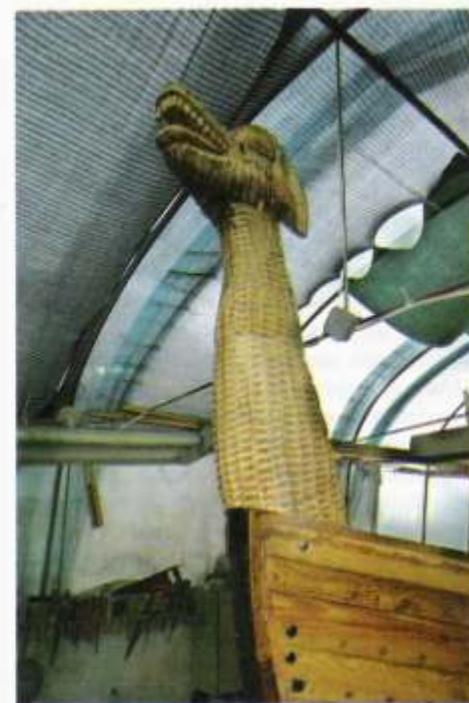
Podpisali:

prezydent miasta Janusz Pęcherz

ks. prałat Bolesław Stefanik

matka chrzestna Marzena Ściśta

budowniczy łodzi Władysław Machowicz, Mieczysław Machowicz



Calisia – łódź św. Wojciecha. Fot. Mariusz Hertmann